Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, czwartek 31 maja 1906 Nr. 147

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 60 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Prosimy odnowić prenumeratę

Każdy nowy abonent otrzyma **bezpłatnie** wysoce interesujący satyryczny kalendarzyk

„GDY NARÓD DO BOJU"

ze znakomitemi karykaturami.

Prenumerata „Nowin" wynosi w mieście miesięcznie 1 K 40 h, na prowincyi 1 K 50 h; — kwartalnie 4 K 20 h, względnie 4 K 50 h.

Baczność! Każdy nowy abonent, który złoży prenumeratę wprost w administracyi „Nowin" (można z prowincyi przesyłać należytość markami w liście) otrzyma **bezpłatnie** satyryczne wydawnictwo „Gdy naród do boju" z wybornemi karykaturami na tle rosyjskich stosunków.

Z Królestwa i z caratu.

—o—

Znowu zabójstwo komisarza policyi.

„Bojówka" warszawska nie próżnuje. Znowu w nadzwyczaj śmiały sposób spełniono wyrok śmierci na pomocniku komisarza cyrkułu wolskiego, Stanisławie Kowalskim. Jechał on zamkniętą dorożką na ulicę Elektoralną w towarzystwie policyanta Barańskiego. Za nimi jechała dorożka, z której nagle padł strzał.

Przestraszony nim widocznie dorożkarz przystanął, a wówczas z dorożki tej wyskoczyło trzech młodych mężczyzn, z których dwaj pędem dopadli do dorożki, wiozącej Kowalskiego, wskoczyli na jej stopnie, trzymając się ręką zawiasów budy, a drugą rękę wsunąwszy w nią, nie widziani przez tak znienacka napadniętych, strzelali w Kowalskiego i Barańskiego na oślep *a bout portant*.

Cała ta scena rozegrała się w mgnieniu oka, poczem trzej sprawcy zamachu zeskoczyli z napadniętej dorożki i zbiegli w ulicę Solną, przez nikogo nie ścigani.

Kowalski, siedzący z prawej strony, był wpół zgięty w budzie; otrzymał on trzy kule z browninga — wszystkie w klatkę piersiową, z których jedną w serce, przyczem uległy przestrzeleniu mankiet prawego rękawa i szynel.

Policyant Barański otrzymał 5 kul również w klatkę piersiową. Obaj zmarli na miejscu.

Krwawa walka między robotnikami narodowcami a socyalistami w Łodzi.

W fabryce Krusze i Ender w Pabjanicach kilkakrotnie przychodziło już do walki między partyami robotników. Onegdaj wtargnęła gromada robotników socyalistów i zażądała, ażeby robotnicy narodowcy zaprzestali pracować. Na odpowiedź odmowną socyaliści zaczęli strzelać, wskutek czego wywiązała sie krwawa walka, której wynikiem było 16 rannych. Sześciu ciężko poszwankowanych odstawiono do miejscowego szpitala fabrycznego, pozostali leczą się w domu. Wskutek tego zaburzenia roboty w fabryce chwilowo zawieszono.

Panowanie terroru w Warszawie.

Członkowie partyi bojowej PPS. wykonali wyrok śmierci na stróżu Józefie Kowalskim, przechodzącym ulicą.

Kowalski padł śmiertelnie raniony 2 uderzeniami sztyletu w szyję. Był on stróżem domu przy ulicy Szopena 6, w którym mieszkał inż. Proskurjakow i policyjne obowiązki swe spełniał zbyt gorliwie.

Podpułkownik żandarmów kolejowych Muradow otrzymał wyrok śmierci od partyi bojowej PPS. Ukazuje się on na mieście tylko w otoczeniu licznego patrolu i tajnych agentów.

Szesnastoletni chłopiec zabija sześciu bandytów.

Banda, złożona z 16 uzbrojonych w rewolwery opryszków, napadła w nocy z piątku na sobotę na dwór pp. Kleniewskich w Kluczkowicach pod Lublinem. Z okrzykiem: „ręce w górę!" bandyci

ŻAL.

Już mijało ośm lat, od chwili jak Hilda cieszyła się towarzystwem swego narzeczonego.

Wprawdzie bytność jego nie trwała cały rok, ale tylko przez lato, podczas letniego sezonu, ponieważ porucznik Heini mógł, tylko cztery tygodnie korzystać z urlopu a będąc jeszcze podporucznikiem tylko trzy. Dla Hildy czas szybko mijał, bo też jedynem jej pragnieniem było zostac jak najprędzej jego małżonką.

Obok tęsknoty do owej rozkosznej chwili przyłączała się i obawa, kiedy mianowicie to nastąpi, kiedy awansowany zostanie na kapitana. Wszak nie powinno to było długo trwać; może rok, może więcej. Skoro zostanie kapitanem pobiorą się, o czem nie wątpiła wcale, bo ten mająteczek jaki posiadała złączony z kilku tysiącami Heini wystarczy na złożenie kaucyi, wymaganej statutem wojskowym.

Zaręczyli się kiedy jeszcze był akademikiem, ona miała lat siedmnaście, on dwadzieścia jeden. Wiek, w którym spokojnie można czekać, bo wówczas świat przedstawia się jak przybytek szczęśliwości, nadzieja ożywia i serce bije żywo na wspomnienie przyszłości.

Jednak ośm lat, to wielki przeciąg czasu. Skoro się kocha, spodziewa i oczekuje, dni ciągną się powoli, człowiek staje na rozdrożu między niepewnością i nadzieją.

Kuzyni, u których bawiła Hilda jako sierota, temi samemi ożywieni byli uczuciami, to długie wyczekiwanie napełniało ich niepokojem. Kuzynka Zosia dwa lata młodsza od niej już dawno wyszła za mąż, żyli bardzo szczęśliwie i mieli tęgiego chłopaka.

Także i Frania wyszła za mąż za wojskowego, chociaż jej porucznik od dragonów, wedle opinii ojca, starego podpułkownika, był i zbyt kosztowny i zbyt wymagający. Co do Hildy nie życzył sobie aby ostateczny akt odwlekał się zbyt długo.

Rzecz prosta nie mówił tego dziewczętom, tylko zwierzył się żonie.

— Hildzie zgrubnieje skóra, mówił z uśmiechem, gdy będzie całemi latami czekała na tego przyszłego kapitana, zestarzeje się i osiądzie na dewocyi.

Troszczył się o nią nieustannie. Gdy wyglądała blado, zarządzał zaraz napój pobudzający, najczęściej kieliszek starego wina. Gdy w jej jasnych, błękitnych oc ach dojrzał zamglenie, wyprawiał ją na przechadzkę lub na plac tennisu, a skoro wydawała się znużoną i nie tak świeżą jak zawsze, gdy jej usta nie wyglądały jak róże, mówił do żony:

— Zerwać dotychczasowy stosunek i wydać za mąż za kogo innego!

Jednakże Hild nie obawiała się zgru-

wpadli do kancelaryi zarządu i w oczach przerażonych oficyalistów zabrali z kasy 4000 rb. W chwili, gdy jeden z bandytów rozpoczął do oficyalistów patetyczne przemówienie w duchu anarchistycznym, nagle z za okna padł strzał, który ugodził bandytę śmiertelnie. Na ten widok bandyci rzucili się do ucieczki.

Sprawca strzału, 16-letni syn p. Kleniewskiego, kazał natychmiast zaprządz do bryczki i począł ścigać bandytów, którzy umknęli szosą na dwóch furach. Korzystając z posiadania sztućca dalekonośnego, młody Kleniewski ubił jeszcze dalszych 5 bandytów, ale reszta uszła z łupem. Ten czyn energicznego chłopca wywołał w całej okolicy sensacyę.

Znienawidzeni Niemcy.

Ruch terrorystyczny przeciw pastorom i Niemcom szerzy się w sposób zastraszający w południowych Inflantach. Do jakiego stopnia znienawidzeni są Niemcy, świadczy fakt, iż w pewnej miejscowości pod Wenden wyrzucono z grobowców zwłoki Niemców i rozrzucono je po polach! Niemiecka prasa bałtycka wzywa pomocy władz, grożąc, że jeżeli rząd nadal wydawać będzie ich na pastwę Łotyszom, to Niemcy nadbałtyccy podniosą głos tak donośny, że go usłyszą bardzo daleko.

Z KRAJU.

Tarnów, 28 maja. (*Walne zgromadzenie „Sokoła". — Sprawozdanie przemysłowej szkoły uzupełniającej*). Dnia 27 b. m. odbyło się w gmachu „Sokoła" walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa. Na 260 członków przybyło druhów 70, którzy po o czytaniu protokołu przyjęli do wiadomości sprawozdanie wydziału. Rozwinęła się dy kusya nad sprawozdaniem, w której zabierało głos wielu członków, jak Bigol, Moździeński etc. Następnie przystąpiono do wyboru prezesa. Kandydatów było trzech: poseł Buynowski, prof. Morawiecki, no i p. Ciołkosz, który po niedawnych wyborach do Rady miejskiej zapragnął zużyć swe siły w pracy około dobra „Sokoła".

Prof. Morawiecki otrzymał głosów 27, p. Ciołkosz tylko, ale to tylko 6, p. Buynowski 37 i on też został prezesem tarnowskiego gniazda. Po wyborze prezesa przystąpiono do wyboru 4 wydziałowych. Z urny wyszli dr Tertil, Zając, dr Szatkowski i prof. Morawiecki.

Nadto wybrano trzech zastępców. Ustępujący wydział przedłożył szereg wniosków. Wnioski te walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości i przekazało nowemu wydziałowi.

Nowemu prezesowi i wydziałowi życzymy „Szczęść Boże!", bo praca w tarnowskim „Sokole" jest żmudna i ciężka. Nietylko trzeba walczyć z obojętnością członków, lecz co gorsza z trywialnem kołtuństwem, które się przebija na każdym kroku. Praca wdzięczna, tylko nie trzeba iść śladem byłego prezesa dra Tertila, dla którego „Sokół" był środkiem do celu.

Szkoła przemysłowa uzupełniająca wydała sprawozdanie za rok szkolny 1905/6. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że na ogólną ilość 123 uczniów klasyfikowano 84, która to liczba na nasze 34-tysięczne miasto jest stanowczo za małą. Sprawozdanie wykazuje to i zrzuca za to odpowiedzialność na majstrów, którzy nawet podpisywać, a nawet oglądać książeczek kontrolnych nie raczą i do terminu przyjmują chłopców bez żadnego wykształcenia. Dział blacharstwa, lakiernictwa, masarstwa, mosiężnictwa i rymarstwa wykazuje 1 ucznia, a dział introligatorstwa, kamieniarstwa, malarstwa etc., uczniów 2. Ślusarstwo miało uczniów 47, a stolarstwo 18. Zamknięcie rachunkowe instytucyi wykazuje w przychodzie 4696 koron 39 hal., w rozchodzie 3738 kor. 53 hal.

Zjazd delegatów „Eleuteryi" odbędzie się w Tarnowie w dniach 2, 3 i 4 czerwca br. Na program zjazdu składają się między innemi: zwiedzenie wystawy przeciwalkoholowej, urządzonej w sali Tow. Strzeleckiego w ogrodzie miejskim, a nadto 4 czerwca o godzinie 3 po południu odbędzie się powszechny wiec przeciwalkoholowy w sali Rady miejskiej.

Nowy Sącz, 29 maja 1906. (*Rozwiązanie rady. — Wyłożenie list wyborczych*).

Z powodu obstrukcyi znacznej liczby radnych i ciągłego braku kompletu namiestnictwo rozwiązało dotychczasową reprezentacyę tutejszej izraelickiej gminy wyznaniowej.

Po odbytem zgromadzeniu w kancelaryi starosty, starostwo zamianowało komisarzem rządowym isr. rady wyznań. cenionego powszechnie p. Emila Nagla. Do rady przybocznej wybrani zostali adwokaci dr Dawid, dr Körbel, pp. M. Kampf, były burmistrz miasta Załubińcza, Steinbach, Maschler, Weindling, Laks i Englander, kupcy. P. Nagel jako komisarz, opracował zaraz listy wyborcze i wyłożył je już do przeglądu.

Biała, 29 maja. Zgromadzenie przedwyborcze odbyło się wczoraj w Białej przy licznym udziale wyborców polskich i niemieckich. Jako jedyny kandydat wystąpił p. Roger baron Battaglia, który po niemiecku wygłosił mowę programową streszczającą się w tem, że w razie zostania posłem, będzie dbał o rozwój przemysłu i miasta, a w politykę narodowościową bawić się nie chce.

Propozycyę p. dra Grossa, aby przyszły poseł starał się o uzyskanie dla Białej szkoły średniej, przyjęli Niemcy wrogo, bo ta szkoła musiałaby być utrakwistyczna, a oni nie chcą za żadną cenę dopuścić do wzmożenia się żywiołu polskiego w Białej. Baron Battaglia, któremu o nic się nie rozchodzi, tylko jedynie o to, żeby został posłem, zgodził się na wszystkie niemieckie żądania i dla mniejszości polskiej nic nie obiecał zrobić; to też oburzeni na niego Polacy mają wstrzymać się od głosowania, wskutek czego p. Battaglia, który mówi, że jest polskim narodowym demokratą, będzie posłem niemieckim i ma bronić spraw niemieckich na szkodę interesów polskich w Białej.

Rozszerzenie szkoły wydziałowej.

(Dokończenie).

Brak tego zrozumienia o pożytku i praktyczności szkół wydziałowych widać i obecnie. Rada szkolna krajowa okazała wprawdzie chęć utworzenia klasy c z w a r t e j fakultatywnej przy szkole wydziałowej, ale na razie tylko jednej w całym kraju, a mianowicie w Krakowie i to na próbę „o ile się

---

bienia skóry, trwała w uczuciu raz powziętym i czekała pewna, rozmarzona. Nieszczęściem zbyt wcześnie poznała dzieje życia. Tą informatorką była głównie jej kuzyna Trania, która powróciwszy z poślubnej podróży, zwierzała się jej z rozkoszami małżeństwa, wypowiadała tajemnice dotąd Hildzie nieznane. Wszakże Hilda słuchała nie zadając ani pytań, ani nie udzielając odpowiedzi. Słuchała można powiedzieć ze wstrętem i niezbyt ciekawie, czasami nawet to ją nużyło i bladła.

Teraz ją to nie zajmowała, teraz było lato, miała przy sobie ukochanego Heini. Jakże w ciągu kilku tygodni wypiękniała i odmłodniała. Życie tryskało z jej błękitnych oczów, piersi wznosiły się, rozdymały uczuciem. Śpiewała mu nawet ulubione piosnki, jakby przeszłość i przyszłość nie istniały dla niej wcale.

Nigdy, żadnego lata nie byli tak swobodni, tak przy sobie, nierozłączeni, zadowoleni, szczęśliwi. Ciotka Marya, odznaczająca się surowością i czujnością, która pamiętając dawne obyczaje niechętnie spoglądała na to sam na sam dwojga młodych, bawiła obecnie przy Frani, spodziewającej się radosnego wypadku w rodzinie. Wuj podpułkownik cierpiał na ischias i zajmował się wyłącznie masażem, ciepłemi kąpielami i tarokiem. Jedna tylko malutka Gretchen donosiła o wycieczkach Hildy z oficerem, na co pułkownik odpowiadał:

— Pilnuj siebie, a nie ich, Hilda wie co robi i umie zachować się jak przyzwoita panienka.

Używali też oboje wszelkich przyjemności, pływali łódką, robili wycieczki, pieszo jeździli i konno. Idąc pod rękę, zawsze mieli wiele do opowiadania. Gdy zabrakło słów, mówiły ich spojrzenia.

Zdawało się, że są zupełnie szczęśliwi, a jednakże czasami na twarzy u Hildy ukazywał się cień smutku i on równie był jakiś w sobie zamknięty. Coś go jakby dręczyło. Hilda zauważywszy to zaczęła go badać. Pomimo próśb, milczał. Wreszcie rzekł:

— Brak mi odwagi wypowiedzieć ci całą prawdę, nie chcę zakłócać spokoju jakiego używamy, ani zasmucać się przedwcześnie.

Hilda okropnie pobladła.

— Domyślam się, rzekła po chwili. Przerachowałeś się ze swojemi nadziejami i nie tak prędko będziesz awansował na kapitana. Czy nie tak?

— Tak jest, Hildo. Bolesne to, bardzo bolesne. Oboje przerachowaliśmy się w swoich nadziejach. Gdybyśmy jeszcze pół roku czekali nie byłoby to zbyt wiele. Ale obecnie w najlepszym razie potrwa to lat cztery, może dłużej.

Mówiąc w ten sposób objął ją w pół, gładził włosy i opowiadał o nowych w pułku rozporządzeniach.

Hilda złożywszy głowę na jego piersiach cicho płakała drżąc całem ciałem.

Śmiejące się, jasne słońce, wydało się jej teraz szyderstwem.

Nazajutrz po południu znowu przechadzali się pod cienistemi drzewami lasu. Mało mówili do siebie, zagłębiając się w gąszcza, nareszcie doszli do jakiejś polanki. Zdala widać było kupę gruzów, opalone słupy, jednem słowem ruinę po pożarze.

— Znam dobrze tę miejscowość, rzekła Hilda zatrzymując się. Do tych ruin przywiązana okropna historya. Posłuchaj! Przed dziesięciu laty, może dawniej jeszcze, stał tu wspaniały młyn nad strumieniem, dziś sterczą tylko zgliszcza. Wówczas to właściciel owej posiadłości, ożenimy się z młodziutką, śliczną panienką, z wielką uroczystością wprowadził małżonką do młyna. W nocy nagle wybuchł straszliwy pożar i zniszczył doszczętnie wszystko. Zwłok nowożeńców nie odszukano wcale, strawił ich ciała ogień.

Od tego czasu ruiny stoją opustoszałe, nikt nie śmie odbudować napowrót młyna, nawet goście kąpielowi nie zbliżają

Jnaduaze na ten cel znajdę" i poleciła konferencyi nauczycielskiej opracować plan tej „próbnej klasy".

Widać więc już z tego tę niepewność w postępowaniu władz krajowych z jednej strony, zaś brak przejęcia się tym nowym kierunkiem praktycznym u znacznej części nauczycielstwa z drugiej strony.

I tak na konferencyi nauczycielskiej zaznaczyły się dwa kierunki: jedni pragnęli śmiałym rzutem zaprowadzić te kursa fakultatywne przy każdej szkole wydziałowej, wprowadzić nowe przedmioty nauki o znanej praktyczności i potrzebie, drudzy zaś zajęli stanowisko wielce konserwatywne, zadowolnili się żądaniem założenia tylko jednej klasy na próbę przy jednej szkole w Krakowie bez dodania nowych przedmiotów, a tylko powtórzenia i pogłębienia materyału z 3 klas poprzednich w dzisiejszym zakresie.

Oczywiście wskutek przewagi starszyzny projekt ostatni uzyskał większość, zamiast żądania rozszerzenia wszystkich szkół wydziałowych o jedną klasę i wprowadzenia nowych przedmiotów nauki, a co pozostało nadal na drodze „eksperymentów", które jako takie nikomu korzyści przynieść nie mogą.

Jakiż tu brak wyzyskania dobrej sposobności: Skoro władze żądają same opinii, czemuż nie przedstawić rzeczy w prawdziwem oświetleniu. Wszak coraz większy napływ młodzieży i przepełnienie klas w szkołach wydziałowych 3 klasowych jest już oczywistym dowodem potrzeby rozszerzenia zakładu o jedną klasę, tem więcej, że czynią to inne kraje, choć mają już i tak 8 lat obowiązkowej nauki, podczas gdy w Galicyi przymus szkolny trwa tylko 7 lat. wreszcie minister oświaty nadal absolwentom czwartej klasy fakultatywnej znaczne prawa, a wnet da się uzyskać prawdopodobnie i skrócenie dla nich służby wojskowej i jeszcze inne ulgi i prawa. Czyż więc godzi się zagradzać młodzieży szkół wydziałowych wstępu do różnych zakładów naukowych czy fachowych, a przez to ułatwiać korzystanie z tych instytucyj przeważnie kosztem państwa utrzymywanych, innym narodowościom, które każdą nową zdobycz na polu szkolnictwa w lot chwytają? Nie, tego nam czynić nie wolno, na bezcelowe czy oszczędnościowe eksperymenty nie mamy czasu.

Nauczycielstwo, jak widać, zrażone już tylu zawodami w szkole wydziałowej, nie widzi dla siebie korzyści z rozszerzenia tejże, owszem obawia się może większych z tego tytułu ciężarów i stąd zapewne te nieśmiałe kroki.

Mamy więc nadzieję, że czynniki miarodajne rozważą należycie poruszoną sprawę i nie poskąpią dość niewielkiego nakładu dla rozszerzania szkół wydziałowych w myśl rozporządzenia ministerstwa oświaty, wprowadzą naukę przedmiotów nowych, dzisiaj w praktycznem życiu niezbędnie potrzebnych, a tym sposobem przyczynią się do uszczęśliwienia naszej młodzieży, której przecież dobra tak wszyscy gorąco pragniemy.

Co słychać w mieście?

Kraków 31 maja.

KALENDARZYK.

Dziś we czwartek Anieli. — Jutro w piątek Jakóba. — Pojutrze w sobotę Erazma.

Czwartek.

Teatr miejski: „300 dni" (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

Teatr ludowy: „Zbrodnia i kara" Dostojewskiego.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Posiedzenie komisyi sanitarnej odbyło się we wtorek pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego, na którem ułożono ostateczny projekt instrukcyj dla lekarzy miejskich.

We czwartek w dalszym ciągu wypracuje komisya projekt specyalnych instrukcyj dla 2 lekarzy, z których jeden będzie miał za zadanie oglądać zwłoki, a drugi tłumić ewentualnie szerzące się w mieście epidemiczne choroby. Projekty te zostaną następnie przedstawione Radzie miejskiej.

Festyn na cele Kolonij wakacyjnych dla młodzieży szkół średnich Krakowa i Podgórza, który odbył się dnia 13 maja b. r., przyniósł Towarzystwu dochodu łącznie 2208 koron 30 hal. Wydatki wynosiły 587 kor. 80 hal. Do kasy Towarzystwa wpłynęło 1620 kor. 50 hal.

Tak pokaźny dochód mimo niepewnej pogody zawdzięcza Towarzystwo ogólnemu poparciu ze strony szanownego obywatelstwa miasta Krakowa i Podgórza, jakoteż niestrudzonej i pełnej poświęcenia pracy i zabiegom JW. Pań i Panów Komitetowych.

Wydział towarzystwa poczuwając się do bardzo wielkiej wdzięczności, składa na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie JW. Panu radcy dworu dr H. Jordanowi za łaskawe użyczenie parku, jakoteż wszystkim tym, którzy przyczynili się czemkolwiek do tak pomyślnego wyniku. Niemniej składa wydział towarzystwa bardzo serdeczne podziękowanie łaskawym ofiarodawcom fantów i datków pieniężnych.

Wycieczka do Wieliczki. We środę dnia 6 czerwca r. b. odbędzie się wycieczka naukowa do Wieliczki pod przewodnictwem prof. O. Bujwida i asystentów katedry geologii p. p. K. Wójcika i W. Kumiana. Wycieczkę poprzedzi w Krakowie odczyt o budowie i powstawaniu pokładów soli w Wieliczce — za wstępem wolnym dla posiadających bilety na wycieczkę. O czasie wyjazdu i odczytu doniosą osobne zawiadomienia.

Bilety po 4 kor. i po 3 kor. (dla uczącej się młodzieży) wcześniej nabywać można w księgarni Wgo Gebethnera w Rynku i w i w Bibliotece Uniw. ludowego (Grodzka l. 43 II p.). Czysty dochód przeznaczony na Oddział Krakowski Uniw. ludowego i na fundusz „Samopomocy" dla wychodźców z za kordonu.

Z „Przyjaźni" krakowskiej. Stowarzyszenie to, mające lata działalności za sobą, liczące około 150 członków i prosperujące wcale dobrze — ma szczególnym trafem nieprzyjaciela we własnym kuratorze. Ś. p. ks. Bukowski, wybudowawszy dom robotniczy, oddał go w zarząd „Przyjaźni" która umiejętnie wywiązuje się z zadania. Kuratorem „Przyjaźni", jako administratorki Domu kat. robotników został przez kardynała ustano-

---

się tu wcale. W ostatnich czasach opowiadano, że nawet po nocach błąkają się cienie owych nieszczęśliwych i słychać głośne biadania i jęki. Ludzie poważni twierdzą, że cienie te dopiero zaprzestaną krążyć, gdy młyn zostanie odbudowany i wprowadzi się doń równie nowo poślubione małżeństwo.

Umilkła ocierając łzy.

— Mój Boże, rzekła po chwili. Tu było schronisko dla dwojga kochających się serc, miało się ono stać dla nich przybytkiem szczęścia, a stało się grobem. Szczęśliwi, bo umarli razem, nie rozłączeni.

Pierwszy raz dopiero Hilda miała sposobność szerszego opowiedzenia o tym okropnym wypadku.

— Mówisz szczęśliwi!—powtórzył Heini, czy ty to rozumiesz moja najdroższa? Szczęśliwi, bo połączeni ze sobą w życiu i w śmierci.

Przy tych słowach wzrok mu się roziskrzył.

Ciemny rumieniec oblał jej twarz.

On ją pochwycił w objęcia, całował jej usta lekko odchylone, ręce, suknię, biust, zdawało się, że go ogarnęło szaleństwo.

— Hildo, wyszeptał, raz jeden bądźmy szczęśliwi! Raz jeden bądźmy szczęśliwi!

Ona zarumieniona, ciężko oddychając, z pochyloną głową, zamkniętemi oczami mimowoli podawała się ku niemu całą swoją postacią, spijając z rozkoszą jego pocałunki.

On coraz natarczywiej tulił ją do siebie.

— Ten jeden raz bądźmy szczęśliwi, szeptał.

Hilda nagle wstrząsnęła się i otrzeźwiała.

Wszystkie zasady, ostrzeżenia, przesądy nawet, jakie wszczepiło jej wychowanie i społeczeństwo, ożywiły się w jej umyśle, sercu i duszy. Wyprostowała się z nadzwyczajną siłą i energią.

— Puść mię, rzekła surowym głosem. Nie ośmielisz się swej narzeczonej posiąść gwałtem i odepchnęła go.

Jakby uderzony młotem, cofnął się. Ujrzał na jej twarzy malujące się dumę i godność, nie poważył się objąć ją na nowo, nie dotknął nawet jej ręki. W jego piersiach brzmiał dźwięk jakoby zerwanej struny.

— Pragnąłem, rzekł po niejakim czasie, pozyskać od ciebie podarunek z dobrej woli, królewski. Być może było to z mojej strony szaleństwo. Przebacz mi.

Przyczem cofnął się.

Teraz z kolei dotknięta boleśnie tem jego cofnięciem, Hilda padła na kolana, mówiąc na pół z płaczem:

— Daruj mi! Niczego więcej nie pragnę, jak tylko należeć do ciebie. Bierz mnie! Ofiaruję ci się!

Wszakże uczuła, że wybuch ten uczucia i poświęcenia był spóźniony.

On znowu znalazł się przy niej, z lekka, ostrożnie objął ją za szyję.

— Moja Hildo, rzekł, moja jedyna pieszczotko, nie płacz. Wszak mnie kochasz. Nie zachowasz dla mnie gniewu! Pragnę być cierpliwym. Tylko bądź względną, łaskawą, jak zawsze.

* * *

Szczególny zwrot nastąpił w usposobieniu obojga. Nie był to zgoła gniew. Każde z nich starało się okazać wzajemną miłość, jednakże każde poczuwało się do części winy, każde dręczyła tajemna obawa, że być może narazili się sobie wzajemnie. Oni dotąd tak swobodni, tak szczerzy, że żaden ruch, żadna myśl, żaden oddech nie był utajony, teraz w głębi swych serc ukrywali ową, tak niespodziewaną scenę, która na ich duszach pozostawiła piętno niestarte.

W cichem porozumieniu unikali owych przechadzek do miejsca, do którego przywiązana była tak okropna tradycya.

Wreszcie zbliżył się dzień, w którym kończył się urlop Heini. Hilda płakała, oparłszy głowę na jego piersiach. Żadne jednak nie przemówiło ani słowa.

agitator centrum, człowiek ruchliwy i wielce żądny władzy i wpływów. Jest on główną sprężyną „Związku katol. robotników“ i chciałby na rzecz tego związku i na rzecz redakcyi „Postępu“ („Postęp“ jest własnością dra Nartowskiego i ks. Mytkowicza) zagarnąć dom robotniczy. Ułatwiają mu ten zamiar nieuregulowane prawie stosunki własności wspomnianego domu. Już raz nawet zagrożono „Przyjaźni“, że od lipca zostanie z zajmowanego lokalu usunięta! Na ostatniem wal. zgrom. „Przyjaźni“ ks Mytkowicz i dr Nartowski próbowali znowu nakłonić „Przyjaźń“, aby się uciekła pod opiekę Związku czyli, żeby przestała istnieć jako samoistne stowarzyszenie i żeby się rozwiązało, ale zgromadzeni członkowie bardzo energicznie wystąpili przeciw temu i kurator, widząc, że nic nie wskóra, zmiękł i złagodził swój ton. Niemniej Przyjaźniacy bardzo nieufnem okiem spoglądają na swego kuratora i jednomyślnie życzą sobie zmiany osoby. Zniszczenie „Przyjaźni“ obecnemu kuratorowi w każdym razie nie powiedzie się.

Popis szkoły dramatycznej Michała Przybyłowicza odbędzie się w czwartek, d. 7 czerwca w sali Klubu pocztowego, dawniej Resursy urzędniczej, przy ul. Lubicz l. 5. Młodzi adepci przedstawią się w trzech wesołych, niegranych dotąd w Krakowie jednoaktówkach: w „Niedźwiedziu“ Czechowa, „Podczas balu“ Pailleron'a i w „Parodyach miłości“ Gorczyńskiego. Bilety na to interesujące przedstawienie są do nabycia w księgarni p. Krzyżanowskiego.

Zawody młodzieży lwowskiej i krakowskiej. Wspólnem staraniem prof. Jordana oraz znanego już z ruchliwości Towarzystwa zabaw ruchowych we Lwowie, zjeżdża na Zielone Święta do Krakowa drużyna młodzieży lwowskiej, aby wziąć udział w zawodach w piłkę nożną z tutejszą młodzieżą. W tym celu zapowiedziano na poniedziałek w drugi dzień Świąt Zielonych wielki festyn w parku Jordana, którego atrakcyą będzie *match football'owy*. Jak się dowiadujemy, lwowskie towarzystwo zabaw ruchowych przysyła na ten pierwszy polski „match“ najlepszą swą drużynę, która wyszła zwycięsko w zawodach umyślnie w tym celu w d. 20, ... m. rozegranych. — A więc baczność młodzieży!

Lekkomyślność czy egoizm? Instytut wychowawczy Córek Bożej miłości obchodził dn. 29 maja majówkę na Panieńskich Skałach. Wycieczka ta jednak nie powiodła się pod każdym względem i Opatrzności Bożej zawdzięczyć należy, że odbyła się bez wypadku.

Nieopatrzne Siostry Bożej miłości naznaczyły termin nieodwołalny ku odbyciu tej majówki na dzień 29 maja, bo rzekome zakupno prowiantów ku prowadzeniu bufetu we własnym zarządzie zmuszało je do tego, ale czy to usprawiedliwia niefortunne następstwa, pozwalamy sobie wątpić. Mimo przewidzianej z góry najpewniejszej niepogody wyruszyły Mateczki z powierzoną sobie młodzieżą płci żeńskiej.

Rodzice wysłali dzieci swoje do Zakładu, zaopatrzywszy je na wszelki wypadek w pieniądze, ale nie przypuszczali, że wychowawczynie uczynią tak wielki nietakt i zdecydują się dla miłości przygotowanych prowiantów narazić dzieci na wszelkie niewygody i nieprzyjemności. Piechotą zdążyły panienki na Panieńskie Skały; tu jednak — pochodem zmęczone — usiąść nie mogły, bo wszędzie było mokro, bawić się też nie mogły, bo było ślisko i deszcz padał z przerwami, żadna też z sióstr zakonnic nie podjęła się kierowania zabawami. Więc biedne wychowanki grupkami błądziły między skałami po lesie, szukając schronienia pod osłoną drzew. Zakonnice tymczasem urządziły sobie majówkę dla siebie, bo oto oddzieliły się od dzieci w ustroniu, smacznie konsumowały wiktuały, jakie na razie z sobą przywiozły i tym sposobem skracały sobie czas nudów. A szybko im on mimo deszczu schodzić musiał, skoro nie spostrzegły, że dziewczęta pieczy ich powierzone — głodne do 3-ciej godz. po południu były, bo w tym czasie dopiero fura z bufetem przytoczyła się z klasztoru na miejsce smutnej zabawy. Wszystko jednak dotąd przytoczone dałoby się wybaczyć i wyrozumieć, ale darować nie można, że około 5 tej godz. po połud. wsiadły wychowawczynie na furmanki, zabierając z sobą wybrane, protegowane uczenice i odjechały spokojnie w zacisze klasztoru swego, polecając (łaskawie) większej połowie starszych i młodszych panienek, by same — piechotą, wśród deszczu, po błocie wracały do domu przez drogi niepewne, bo obstawione wojskiem (tam po drodze są kasarnie) i pijanicami. I szły znowu grupkami dzieci — po trzy lub cztery — szły, a raczej biegły bez przerwy z płaczem, pełne trwogi, nie zważając już nawet na gromy, wyboje i błoto.

Doszły — przypuszczam — wszystkie szczęśliwie do domów swoich, ale czy to tak być powinno? Jeśli brakło furmanek — co było winą Zarządu, toż należało, aby trzy lub cztery młodsze zakonnice poświęciły się, szły razem z dziatwą i doprowadziły je aż do miasta, zwłaszcza, że różnymi sposobami namówiły swe wychowanki do wzięcia udziału w nieszczęsnej tej wycieczce. Że tak nie było — smutny to objaw miłości i pedagogii! Sprawozdawca niniejszego — także pedagog — podaje ten krótki obrazek odbytej 29 maja zabawy dzieci, wielce zbolały, że i córka jego, uczenica tego instytutu, przemoczona, zziębnięta, spłakana i zabłocona dopiero o 7-mej przed wieczorem sama wróciła do domu. Noc miała wielce niespokojną, co dalej nastąpi, nie wiadomo. — Bóg da, że może szczęśliwie zakończy się afera. — Wdzięczność uczenic jednak zaiste nie spotęguje się dla takich przewodniczek.

(Następuje podpis jednego z ojców).

Meningitis i odra w Krakowie. Podając do wiadomości przed 2 dniami ostatni wypadek „meningitis“, wyraziliśmy nadzieję, że władze sanitarne miejskie użyją wszelkich środków zaradczych, aby zapobiedz rozszerzeniu się tej groźnej i zaraźliwej choroby.

W odpowiedzi na to wyczytaliśmy wczoraj w „Nowej Reformie“ notatkę kronikarską, oczywiście inspirowaną przez czynniki interesowane, w której czytamy, że „wszelkie wieści o epidemii są pozbawione podstawy“.

Otóż trzeba przedewszystkiem zaznaczyć, że nikt nie twierdził, żeby „meningitis“ grasowała w naszem mieście nagminnie, a że wypadki tej choroby są częste, dowodzą kroniki pogotowia ratunkowego, które w tym roku notują ośm wypadków tężca karku. A przecież pogotowie ratunkowe interweniuje tylko w jednym na kilka wypadków, gdy chorego trzeba przewieźć do szpitala lub zakładu medycyny sądowej. Twierdzenie więc „Nowej Reformy“, że w ostatnich trzech tygodniach (dlaczego właśnie mówi się o 3 tygodniach) nie było żadnego wypadku, jest albo naiwne albo nieprawdziwe. Sami wiemy, że w kilku ostatnich dniach były dwa takie wypadki, przy ulicy Morgensterna i przy ulicy Aryańskiej l. 11.

Przy sposobności dodajemy, że w Krakowie grasuje silnie odra.

Posiedzenie Rady miasta Podgórza. Od burmistrza Rady m. w Podgórzu otrzymujemy następujący list:

W dziale „Co słychać w mieście?“ „Nowin“ z dnia 26 maja 1906 nr. 142 pojawiło się pod tytułem: „Posiedzenie Rady m. Podgórza“ sprawozdanie z tego posiedzenia, w którem autor, przedstawiając w krótkości sprawy, będące na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej w Podgórzu, omawia sprawę zapomóg dla nauczycielstwa podgórskich szkół ludowych, zaznaczając, że Rada miejska, mimo sprzeciwień się radnego i asesora pana Karola Łuczki, uchwaliła jednogłośnie 2000 koron na zapomogi.

Owa notatka przedstawia rzecz w świetle nie zupełnie zgodnie z prawdą i wyrządza krzywdę panu Karolowi Łuczce, który przy każdej sposobności występował z największą życzliwością wobec nauczycielstwa.

„Faktem jest, że tak komisyi skarbowej, jako też magistratu był wniosek, aby Magi-

---

Hilda gotowa była, prawie miała na ustach nastę ne wyrazy:

— Przebacz, żem cię tak szorstko odtrąciła. Sama się przez to ukarałam, bo tęsknię do ciebie i we dnie i w nocy, ale wstydliwość dziewicza nie pozwoliła jej tego wypowiedzieć.

Z jego strony równie byłyby brzmiały wyrazy:

— Przebacz mi, że obraziłem twoją dziewiczą godność. Byłem odurzony, oszalały nadmiarem uczucia i pożądania, a tyś była tak słodka, tak gotowa do ofiary. — Milczał wszakże.

Rozstali się z rozdartem sercem, nie dając poznać po sobie, jak okropnie cierpią w tej chwili.

Tymczasem, prawie po upływie dwóch tygodni od jego odjazdu, wydarzył się okropny wypadek.

Trzy dni Hilda nie otrzymała od niego żadnej wiadomości. Była smutna, utraciła prawie nadzieję, chociaż milczenie to po części przypisywała niepunktualności ekspedycyi pocztowej, jak to zdarza się w małych miasteczkach. Nawet gazety z Wiednia jakiś czas nie dochodziły regularnie.

Wreszcie w największej trwodze, nie czekając na list, pochwyciła razu jednego gazetę i pierwszy artykuł, jaki znalazła w kronice nosił tytuł:

„Nieszczęśliwy los porucznika. Z Radautz donoszą pod datą 24 b. m., że dnia 19 t. m. porucznik piechoty, Heini von Wegener, spadł z konia swego przyjaciela kapitana, którego pierwszy raz dosiadł. Powodem spłoszenia się konia był przejeżdżający automobil. Upadek był tak nieszczęśliwy, że porucznik miał rozstrzaskaną czaszkę i w kilka godzin umarł. Pogrzeb nastąpił w dniu wczorajszym. Długi szereg oficerów i osób prywatnych odprowadził na wieczny spoczynek bardzo lubianego oficera“.

Wszystko się zatem dla Hildy skończyło, śmierć narzeczonego zerwała ów stosunek tak upragniony, a tak namiętny.

Hilda po przeczytaniu owego artykułu, głośno krzyknęła. chwytając się za piersi, jakby jej serce pękło i padła nieprzytomna.

Cały miesiąc walczyła między życiem a śmiercią. Skoro nareszcie odzyskała zdrowie, nikt prawie jej poznać nie mógł, był to jakby szkielet z młodej i pięknej kobiety. Co gorsza, jej stan umysłowy wszystkich przerażał, mówiła tylko o nim, wołała go rozdzierającym serce głosem, później zapadła w stan melancholii. Żal po utracie jedynego. ukochanego towarzysza, zamienił się w hipochondryę. Do końca życia nie odzyskała już pełności zmysłów.

---

strat udzielał doraźnych zapomóg tym członkom nauczycielstwa, którzy odpowiednio umotywowane podania do Rady miejskiej wniosą i wykażą, że znajdują się w gwałtownej potrzebie doraźnej pomocy.

Pan Karol Łuczko przedstawił, jako referent dosłownie wnioski komisyi skarbowej i magistratu, do czego był obowiązany, nie wypowiadając swego zdania. Gdy zaś w toku dyskusyi wyłoniły się wnioski za wyznaczeniem kwoty 2000 kor. na zapomogi, nietylko p. Łuczko się nie sprzeciwiał, lecz nawet te wnioski osobiście poparł. Okoliczności te stwierdza protokół obrad z dnia 23 maja 1906. Z poważaniem

burmistrz Fr. *Maryewski*.

Budowa kościoła w Podgórzu przerwana chwilowo z powodu strejku, prowadzoną jest już zupełnie prawidłowo. We środę przystąpiło znowu kilku miejscowych i obcych murarzy do pracy, a przedsiębiorcy gotowi są przyjąć z powrotem wszystkich strejkujących, prócz czterech, których uważają za podżegaczy i inicyatorów strejku.

Historya roweru P. Bolesław Calier, będąc przed dwoma dniami w miejskiej Kasie oszczędności, spostrzegł, że pewien ekspres usiłował zastawić rower, skradziony właśnie p. C. przed kilku dniami. Przyaresztowany ekspres tłómaczył się, że rower ów dał mu w celu zastawienia znajomy ślusarz Franciszek Staneczko — ten zaś zasłaniał się, że kupił rower od nieznajomego mężczyzny przy moście podgórskim. Dochodzenia dalsze są sprawcą w toku.

Śmiertelny upadek ze schodów. Tekla Herowa, mieszkająca w Ludwinowie, lat 78, znana była jako zasadnicza przeciwniczka „Eleuteryi" i stwierdziła to często czynami. Przedwczoraj będąc znowu w stanie nietrzeźwym, runęła ze schodów I-go piętra tak nieszczęśliwie, że doznała złamania podstawy czaszki. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją natychmiast do szpitala św. Łazarza, gdzie mimo zabiegów lekarskich, wkrótce życie zakończyła.

Ostrożnie z agentami. Przed kilku dniami aresztowała podgórska ekspozytura policyi dwóch agentów niemieckich firmy „Heinrich Wolfhardt", sprzedającej dewocyonalia. Ajenci, ci bracia przyrodni Wincenty i Franciszek Święchoszowie, zaopatrzeni odezwą z podpisami ks. Wojciecha Wojtanowskiego w Mikołajowie, a wy aną w drukarni Stcegera w Jaśle, wałęsają się już od 2 lat po całej Galicyi i sprzedają różne obrazy, koronki, medaliki itp. dewocyonalia oświadczając, że dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na budowę kościoła w Bryńcach Zagórnych.

Przy tej sposobności pobierali chętnie „naddatki pobożnych". Na lep rozdawanej przez nich odezwy dało się złapać wielu księży i „wiernych". Śledztwo wykaże czy ma się tu do czynienia z prostymi oszustami, czy też komitet kościelny zawarł rzeczywiście umowę z właścicielem firmy o sprzedaż obrazów na dochód budowy kościoła a agenci winni są tylko o tyle, że wyłudzali naddatki, nie utrzymując dokładnego spisu ofiarodawców.

Niemowa z mówi. We wtorek po południu urządził sobie drzemkę na plantach Dietlowskich jakiś nieznajomy mężczyzna. Przechodzący policyant zbliżył się do śpiącego aby go zbudzić, a następnie tłómaczył mu, że spać na plantach nie wolno, ale nieznajomy odpowiadał na migi, że mówić nie umie i nie rozumie wywodów policyanta.

Dopiero, gdy policyantowi wyjało się to podejrzanem i objawił chęć odprowadzenia nieznajomego do policyi, niemowa odzyskał naraz mowę i wcale niegrzecznemi słowami obrzucił policyanta. Wtedy został naprawdę aresztowany. Dochodzenia wykazały, że jest nim 38-letni Sylwester Ziembiński. Miał przy sobie duże zawiniątko z bielizną, pochodzącą prawdopodobnie z kradzieży.

Telegramy „Nowin".

Z CARATU.

Obrady Dumy.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Po otwarciu posiedzenia odczytał prezydent wniosek nagły, zgłoszony przez 36 posłów. Wniosek ten żąda zainterpelowania prezydenta ministrów w sprawie ogłoszenia w „Praw. Wiestn." telegramów, wystosowany h do cara, a podburzających część ludności przeciw drugiej i rzucających obelgi na najwyższą ustawodawczą instytucyę. Interpelanci zapytują, w jakim celu ogłoszono telegramy zwłaszcza że obrażają one także godność cara do którego są wystosowane.

Duma uchwaliła nagłość wniosku.

Pos. Stachowicz wyraził życzenie, aby usunąć słowa „zwłaszcza, iż obrażają godność cara, do którego są wystosowane".

Hr. Heyden przyłączył się do tego zapatrywania, gdyż, zdaniem jego, osoba cara stoi ponad stronnictwami. Interpelacya powinna się zwracać tylko do ministra, a nie odnosić się do osoby cara.

W sprawie klęsk głodowych.

Przystąpiono do dyskusyi nad interpelacyą w sprawie klęsk głodowych. Interpelacya podnosi, że lokalne władze w tych miejscowościach, które są dotknięte głodem, czynią trudności prywatnej akcyi ratunkowej.

Kilku mówców w namiętnych mowach zastrzegło się przeciw decyzyi rządu wykluczenia od wsparcia tych włościan, którzy brali udział w rozruchach agrarnych.

W dalszej dyskusyi reprezentant kozaków, Sedelnikow, oświadczył, że wszystkie interpelacye są bezcelowe, dopóki rząd trzyma się swego dotychczasowego sposobu postępowania. Trzeba wciąż wołać: Ministrowie podajcie się do dymisyi.

Hr. Heyden uważa za niestosowne wyrażać nieufność, póki stan rzeczy nie zostanie wyjaśniony.

Rosenbaum przypomina szereg zbrodni władz administracyjnych, które nazywa zwykłymi mordami.

Poseł włościański Lossew z Tambowa oświadczył, że Rosya pokutuje za grzechy swego narodu. Mowca został przywołany do porządku.

Michajliszczenko (soc. robotnik) oświadcza, że rząd ponosi winę za ruch agrarny, trzeba go więc postawić przed sąd. (Prezydent dzwoni). Mowca wywodzi dalej, że Duma jest bezsilną i należy o tem poinformować ludność. (Głosy: Dość! Prezydent przywołuje mowcę do porządku. Oklaski na niektórych ławach skrajnej lewicy).

Kwestya agrarna.

Po przyjęciu interpelacyi o klęsce głodowej przystąpiono do obrad nad kwestyą agrarną.

Poseł polski Skirmuntt uznaje konieczność poprawy losu włościan. Mowca wskazuje jednakże na ogromne niebezpieczeństwo podziału ziemi i powiada: Jeżeli chłopom przydzielimy ziemię, to kwestya przez to jeszcze nie zostanie rozwiązaną. Jest wielu robotników po miastach, którzy pozostaną bez ziemi i którzy będą się od nas domagali domów i warsztatów. Nie będziemy mieli prawa im tego odmówić. (Wrzawa na lewicy. Prezydent dzwoni).

Pos. Skirmuntt kończy: Rosya wiele ucierpiała wskutek walki z Japonią i wskutek walk wewnętrznej wywołanej przez rząd. Czyż Duma pragnie kraj wepchnąć w nowy gospodarczy i socyalny zamęt, który byłby jeszcze gorszy? (*Długotrwała wrzawa i świstanie!* — Polacy i w Dumie ros. robią się nie popularni! *przyp. Red.*).

Prezydent oświadcza, że nie może dopuścić, aby posłowie w ten sposób dawali wyraz niezadowolenia. Powaga Dumy polega na tem, że opinia każdego musi być wysłuchana (Długotrwałe oklaski).

Po przemowie kilku jeszcze posłów oświadczył poseł włościański Pawłow: Nie wierzymy zapewnieniom rządu, że ekspropryacya gruntu jest niemożliwą. Wiemy że car da nam ziemię, jeżeli go o to poprosimy. Proponuje, aby Duma zwróciła się do cara z prośbą, aby chłopom dał ziemię.

——O——

Gubernator w Rydze kpi sobie z Dumy.

Petersburg. Według wiadomości z Rygi, ośmiu robotników, skazanych na śmierć za zabójstwo stójkowego — o których wstrzymanie egzekucyi Duma interpelowała przewodniczącego rady ministrów — rozstrzelano o świcie w sobotę d. 26 bm.

Zatonięcie parowca.

Ryga. Parowiec, na którego pokładzie znajdowało się 75 pasażerów oraz ładunek przeznaczony do miejscowości kąpielowej Dubbeln, zatonął tu wczoraj bezpośrednio po odłączeniu od pomostu, jak przypuszczają skutkiem przeładowania. Wyratowano tylko 10 osób.

Rada państwa

(*Telefonem*).

Wiedeń. Galerya i sala przepełniona. Ława ministeryalna — pusta.

Kathrein zabiera głos i oświadcza, że odwołanie wczorajszego posiedzenia Izby przez prezydenta wywołało wielkie niezadowolenie. Mowca opisuje wczorajsze zajścia i przytacza uchwałę konferencyi przewodniczących klubów; w końcu zaznacza, że uznaje *bonam fidem* w postępowaniu prezydenta Izby.

Prezydent Vetter oświadcza, że zwołane na wczoraj posiedzenie odwołał, albowiem posiadał autentyczne wiadomości o dymisyi prezydenta ministrów i wiedział, że żaden z ministrów nie stawi się na posiedzenie. Uczynił to także dlatego, ponieważ na porządku dziennym były ważne sprawy, a sprzeciwia się to zwyczajom parlamentarnym prowadzić takie dyskusye, jeżeli żaden z przedstawicieli rządu nie może się pojawić w Izbie.

Prezydent udziela następnie głosu dr Kathreinowi, który zgłasza wniosek nagły, znany z rannych depesz.

Czescy radykali podnoszą wielką wrzawę, która trwa kilka minut. Ostatecznie Kathrein oświadcza: Z polecenia konferencyi przewodniczących klubów zgłoszony wniosek nagły uzasadniam. Uzasadnienie znajduje się już w sytuacyi, wywołanej przez dymisyę gabinetu. W chwili, w której Węgry zamiast stosunek z Austryą jednoczyć, rozluźniają go i rozwiązują na naszą niekorzyść, nie możemy milczeć. (Oklaski). Musimy stać na straży interesów ludu, bez względu z której strony występuje wykroczenie (oklaski). Bez nas nic się stać nie może (Oklaski). Znaczenie wniosku samego leży w tem, że podpisała go przeważająca większość parlamentu i przewodniczący prawie wszystkich klubów nań się zgodzili. Jestto pierwszy krok, który połączył nas do wspólnej obrony naszych praw. Stosunki zmusiły nas do tego (oklaski), ale w przyszłości we wszystkich kwestyach wspólnych powinniśmy iść razem (Oklaski). Musimy tak uczynić, je-

żeli chcemy być w rzeczywistości reprezentantami Austryi (Oklaski). Mam jeszcze jedno tylko życzenie, aby wniosek przyjęty został jednomyślnie. **Bez nas żadne mowy nie będą zawarte.** (Głosy: My tego żądamy!) Żądamy, aby Izba, gdy wymagać tego będą stosunki..

Schalk: Izba musi być zwołaną!

Kathrein: ...została zwołaną, abyśmy decydować mogli o naszych interesach.

Sobotka: Czego się pan irytuje?

Głosy: Spokój! wstydźcie się!

Sobotka: Czego się mamy wstydzić?

Kathrein prosi w końcu o jednomyślne przyjęcie swego wniosku (Oklaski).

Poseł Klofacz konstatuje, że jego stronnictwo wniosku nie podpisało. Mowca krytykuje postępowanie hr. Vettera (Choc i Fressl wykrzykują przeciw Vetterowi i Niemcom) i zaznacza po tem, **że co do korony mamy dziś absolutyzm**, co jest wyłączną winą Niemców (Protesty i wrzawa; żywa wymiana słów między czeskimi radykałami a Niemcami). Mowca oświadcza następnie, że Niemcy także są winni, iż korona wszystko uczyniła bez parlamentu austryackiego, który stracił zupełnie znaczenie wobec sejmu węgierskiego. Niemcy zgodzili się na ugodę z r. 1867 tylko w tym celu, aby zgnieść Słowian. To potwierdził także Polonyi. **Nie będziemy dla Niemców obrażać Madziarów**; nie mamy do tego prawa. Żaden poseł czeski nie powinien brać udziału w tej **komedyi, aranżowanej przez Niemców**. Mowca kilkakrotnie mówił potem o koronie i oświadczył, że głosować będzie przeciw wnioskowi Katreinera.

Poseł Derschatta krytykuje ostro zarządzenia w sprawie autonomicznej taryfy cłowej, które są rozluźnieniem stosunku z Węgrami i sprzeciwi ją się ugodzie z r. 1867. Przy zawarciu traktatu handlowego z Niemcami, Austrya umówiła poczynić znaczne koncesye ze względu na Węgry, teraz zaś po zawarciu tego traktatu Węgrzy urządzają własną taryfę cłową. Mowca zapytuje jak mają wyglądać przyszłe traktaty, co się ma stać z Bośnią i Hercegowiną co z kwotą i szeregiem innych spraw, zawisłych od stosunku do Węgier, które teraz muszą być zmienione? Zapewnienie rządu węgierskiego, że taryfa celna nie zostanie jednostronnie zmienioną, jak długo trwać będzie wzajemność, nie ma wartości, gdyż według formułki Szella wzajemność ma trwać tylko do r. 1907, podczas gdy my związani jesteśmy do r. 1917. Mowca podnosi, że obecnego przesilenia nie może rozwiązać jakieś ministerstwo, **lecz tylko lud i reprezentanci ludu**. — Niemożna tej sprawy załatwić bez nas lub przeciw nam — Ostrzega przyszły rząd przed zjawieniem się w parlamencie z ustawą akceptującą autonomiczną taryfę węgierską oraz przed rządami na podstawie § 14 i odroczeniem lub rozwiązaniem parlamentu. (Żywe oklaski)

Poseł Breiter przyłączył się do wniosku nagłego, sądzi jednakże, że ma on pewne braki, gdyż nie zmienia wskazówki dla przyszłego rządu co do zachowania się w kwestyi ugodowej. Mowca proponuje wniosek dodatkowy, według którego komisya Derschatty ma być wezwaną do przedłożenia w ciągu 8 dni projektu zasad świeżego uregulowania gospodarczych stosunków między Austryą a Węgrami. Ma to być zarazem program parlamentu **dla przyszłego rządu**, w dalszej walce o **obronę interesów Austryi**.

Poseł Morsey przyłącza się do wywodów Derschatty, zarzuca dawnemu ministrowi spraw zagranicznych, że interweniował na korzyść Węgier. Domaga się represalij przeciw Węgrom na polu taryfowem.

Pos. Hr. Stenberg oświadcza, że wniosek nagły jest żebraniną i nie zawiera żadnych konkretnych żądań ni gróźb.

Poseł Gross zarzuca Węgrom złamanie traktatu handlowego.

Podkreśla, że zamach Węgier, tem większe wywołał oburzenie, ponieważ ks. Hohenlohe, za którym stał cały parlament, musiał ustąpić z powodu tego zamachu w chwili, kiedy spełnił swój obowiązek. Apeluje do wszystkich stronnictw, aby godnie broniły praw parlamentu i Austryi.

Pos. Praszek nie zgadza się na wniosek nagły, gdyż stronnictwo jest za rozdziałem cłowym. Zarzuca stronnictwom niemieckim, że zawsze zaniedbywały gospodarcze interesa.

Pos. Lueger oświadczył, że jak długo dawniejszy stan w kwestyach wspólnych nie zostanie przywrócony, stronnictwo chrześciańsko socyalne nie da ani centa na wspólne wydatki ani też rekruta. Mowca zakończył apelem do Korony i zapytaniem, czy cesarz weźmie na siebie **odpowiedzialność przed historyą za upadek Austryi w podobnych stosunkach**.

Przemawiają dalej hr. Sylva Tarouca; dr Kramarz oświadcza:

„Nie można dozwolić, aby istniejący stan prawny między Austryą a Węgrami zmieniano ponad głowami parlamentu. Wniesienie autonomicznej węgierskiej taryfy cłowej jest niewątpliwie początkiem rozwoju stosunków, o których absolutnie nie wiemy, czem się skończą".

Pos. Stein oświadcza, że wszechniemcy, stojąc na zasadzie unii personalnej, nie będą głosowali za pierwszą częścią wniosku i żądają z tego powodu rozdzielenia wniosku.

Pos. Wolf podnosi, że Korona niewątpliwie uczyniła coś, co stoi w sprzeczności z interesami państwa; widocznie też ks. Hohenlohe i Izba była niedostatecznie poinformowana. Mogło się to stać tylko wskutek tego, że Izba ta spokojnie przypatrywała się lata całe gospodarce § 14 i nie zażądała już dawniej przeprowadzenia rozdziału cłowego i unii personalnej. Mowca domaga się zniesienia § 14 i unii personalnej.

Dr Adler podnosi, że jednostronna zmiana sankcyonowanej ustawy została dokonana przez Węgry bez zapytania się parlamentu austryackiego i wbrew protestowi rządu austryackiego, pierwszego rządu, który miał odwagę bronić interesów Austryi wobec Węgier. Nie można całej winy zwalać na Koronę. Wina spada także na parlament, który nie zdołał sobie zdobyć poszanowania i który z powodu małostkowego egoizmu i wzajemnej zawiści nie chciał utworzyć rządu. Stosunki te nie zmienią się, dopóki nie będzie prawdziwej reprezentacyi ludowej i reformy wyborczej. Zdaniem mowcy Izba musi się zebrać nie tylko po to, aby się zabezpieczyć przed nowemi niespodziankami ze strony Węgier, ale także po to, aby przeprowadzić reformę wyborczą.

Hr. W. Dzieduszycki wygłasza długą mdłą mowę. Zastrzega się, że rezolucya nie jest skierowana przeciw Koronie, lecz pod adresem przyszłego gabinetu. Winę tego, co się stało, ponosi parlament, który nie umiał stworzyć rządów. Trzeba utrzymać jedność monarchii, ale postępować z umiarkowaniem etc. etc.

Przemawiało jeszcze kilku mowców.

Nagłość wniosku przyjęto 240 głosami przeciw 8, a po krótkiej dyskusyi uchwalono także meritum wniosku.

Poseł Breiter postawił dodatkowy wniosek, aby uchwała ta nie była tylko manifestacyą, ale miała także zadanie praktyczne. Należy więc wezwać komisyę ugodową, aby w ciągu dni 8 poczyniła propozycye w sprawie nowego uregulowania stosunku prawnego między obydwiema połowami monarchii. — Wniosek ten odrzucono.

Następne posiedzenie.

Następne posiedzenie Izby i komisyi reformy wyborczej odbędzie się we czwartek 7 czerwca.

Pos. Sternberg prosi cesarza o abdykacyę.

Wiedeń. Przy końcu posiedzenia poseł Sternberg, oświadczył wobec uwag dra Luegera, że łatwo jest krytykować, jeżeli się nie czyni innych wniosków. Istnieją jednak wnioski, które by się chętnie postawiło i których wymaga położenie, wnioski takie, o których myśli cała Izba, ale które konstytucyjnie nie mogą być wnoszone.

Takim wnioskiem jedynym, jaki należałoby postawić, byłoby, aby cesarza w wierno poddańczy sposób prosić, by sprawy rządowe zdał w młodsze ręce. Zważywszy jednak, że wniosek sprzeciwia się regulaminowi, mowca go nie stawia. Wiceprezydent Zaczek wezwał mowcę do porządku.

Przyszły szef gabinetu.

Wiedeń. Powszechnie sądzą, że szef sekcyi w min. roln. baron Beck (konserwatysta i klerykał, mąż zaufania następcy tronu) obejmie misyę utworzenia gabinetu.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano między innemi szereg petycyj komitatów i miast domagających się postawienia w stan oskarżenia Krystoffiego i Biharyego. (Odczytanie tych petycyj przyjęto burzą oklasków.) Odczytano dalej petycye w sprawie używania żandarmów przez starszych żupanów oraz w sprawie wydania przepisów, aby wojsko poza służbą nie nosiło broni.

Poseł Olay, z partyi niezawisłości, domagał się, aby komisya załatwiła petycye w sprawie postawienia w stan oskarżenia gabinetu Fejervaryego jak najszybciej i do 14 dni zdała sprawę.

Wniosek ten przyjęto. Przyjęto również wniosek, aby na piątkowem posiedzeniu komisya skarbowa przedłożyła sprawozdanie o przedłożeniu indemnizacyjnem.

Samobójstwo.

Lwów. Wczoraj nadszedł z Monte Carlo do Lwowa telegram, iż znany właściciel kopalni nafty i współwłaściciel rafineryi nafty w Charkówce, Jan Kanty Fibich, odebrał tam sobie życie w poniedziałek wystrzałem z rewolweru, ponieważ przegrał w ruletę cały swój majątek. Liczył on lat 86 i pozostawił we Lwowie młodą żonę, córkę Edwarda hr. Starzeńskiego, starosty w Podgórzu.

NA CZERWIEC

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, ul. św. Jana (Hotel Saski) poleca:

Miesiąc Najsłodszego Serca Jezusowego

przez **O. Prokopa, Kapucyna.**

Jestto jedyne wydanie nabożeństwa do Najś. Serca Jezusowego **wielkim drukiem**, a więc dla osób o wzroku osłabionym Cena w oprawie w płótno angielskie **2 Korony**. Za nadesłaniem przekazem **Kor. 2·50**, przesyłka franko.

Zakład pogrzebowy

Józefy Nowińskiej

Kraków, ulica Mikołajska 14, telef. 248,

posiada na składzie wielki wybór trumien metalowych, dębowych, tapetowanych i z miękkiego drzewa—oraz wieńców sztucznych, metalowych i szarf

Zakład zaopatrzony jest w nowe wspaniałe dekoracye, wysyła służbę do pogrzebów, w bogatych liberyach stylowych, urządza pogrzeby od najwykwintniejszych do najskromniejszych, ze znaną sumiennością i punktualnością, czyniąc wszelkie możliwe ustępstwa. — Podejmuje się sprowadzania i przewozu zwłok ze wszystkich i do wszystkich państw Europy. — Posiada do dyspozycyi groby murowane, pomniki, krzyże etc. 55

---

2 woźniców

do sprzedaży nabiału za kaucyą,

2 praktykantów

mleczarskich ze szkołą wydziałową w wieku około 15-16 lat

przyjmie zaraz

DYREKCYA PAROWEJ MLECZARNI

DÓBR ŁUCZANOWICE

Kraków, Podwale l. 6.

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek L. 8,

polecają

Pracownię szat liturgicznych,

Materye kościelne,

Galony jedwabne, szychowe i złote,

Ilafty i koronki kościelne. 362

Hotel Polski

w Krakowie, Floryańska 4?
(obok Bramy Floryańskiej)

poleca pokoje dla przejezdnych, ze światłem, usługą, opałem od 2 koron wyżej. 47

---

2 wagony dziecięcych wózków

nadeszły do największego i najtańszego krajowego składu pod firmą **Arnold Fallek, Kraków, Grodzka L. 35, filia Podgórze, Rynek L. 10.** Bogato ilustrowane cenniki wózków dziecięcych, maszyn do szycia, stołeczków reformowanych, mebli blaszanych itp. wysyła darmo i opłatnie.
466

TEATR ROZMAITOŚCI

W PARKU KRAKOWSKIM.

PROGRAM

od 1-go do 15-go czerwca 1906

GRANTO ET MAUT
najznakomitszy amerykański tańczący linoskok.

GOUNOLLYS
tercet śpiewu i tańca.

OLLOMS ET SON CHASSEUR
artystyczne solo na ksylofonie.

SISTERS MAC LORD
ekscentryczno-akrobatyczny duet tańca.

„VITASCOP“
najsłynniejszy kinematograf amerykański.

WACŁAW NYNKOWSKI
polski humorysta.

THE CHARLINIS
znakomici mistrzowscy gimnastycy.

ROSA LORYS, subretka.

Początek przedstawienia codziennie o godz. 8 wieczór. W niedziele i święta dwa przedstawienia: pierwsze o godz. 3 po południu, drugie o godz. 8 wieczorem.

MAGAZYN MEBLI

I ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Kajetana Dudziaka

w Krakowie, ul. Floryańska l. 36, I. p.

Posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedynczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli, oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.